

ŚWIT NARODÓW EUROPEJSKICH

Powstawanie
świadomości
narodowej
na obszarze
Europy
pokarolińskiej

BENEDYKT
ZIENTARA



I. WSTĘP

1. EUROPA ŚREDNIOWIECZNA: WIEŻA BABEL CZY ZGODNY CHÓR?

Trzecia część świata, bracia, nazywa się Europą:
Pełna rozlicznych ludów, językiem, nazwą, a także
obyczajami różnych, religią i kultem odmiennych¹.

Tak charakteryzował nasz kontynent nieznanym z imienia autor epopei staroniemieckiej, zwykle określanej od imienia bohatera tytułem *Waltharius*. Piszący w X wieku mnich uznał za główną cechę Europy różnorodność jej mieszkańców, tworzącą w tej części świata konglomerat licznych ludów.

Zjawisko to od dawna intrygowało europejskich ludzi pióra. Od dawna – to znaczy od czasu wielkich wędrówek ludów u schyłku starożytności. Przedtem problem ludów i języków przedstawiał się zgoła inaczej: świat dzielił się na Imperium Rzymskie, zamieszkane przez ludzi cywilizowanych, posługujących się językiem greckim lub łacińskim, i resztę, której różnojęzycznych mieszkańców nazywano barbarzyńcami. Sytuacja zmieniła się, kiedy barbarzyńcy przełamali granice imperium, aby znaleźć dla siebie miejsce przy ognisku cywilizacji. Wschodnia część Imperium, ocalona z katastrofy, odcięła się od reszty zalanej przez przybyszów z północy; „ognisko cywilizacji” przygasło, a z połączenia obcych i miejscowych elementów zaczęły się rozwijać nowe społeczeństwa – już nie w ramach całości imperium, ale w granicach z wolną kształtujących się nowych państw.

Kościelni myśliciele na ogół uznawali rozbitcie ludzkości na tworzące się narody za nieszczęście. To pycha ludzka spowodowała, że Bóg rozdzielił ludzi i pomieszał im języki. Biblijna opowieść o budowie wieży Babel, której twórcy chcieli sięgnąć nieba, stworzyła możliwość wyjaśnienia różnic między społeczeństwami.² Obliczono, że rozpędzając ludzi na wszystkie strony świata, Bóg dał im siedemdziesiąt dwa języki; z tych siedemdziesięciu dwóch wspólnot językowych powstały później liczniejsze jeszcze narody – *gentes* lub *nationes*: każdy żyjący osobno i nierozumiejący innych³. Ale Kościół stanowił dla zbłąkanej ludzkości symbol nadziei: jak przy budowie wieży Babel rozdzielił ludzi i uniemożliwił im porozumienie, tak w dzień Zielonych Świątek, zsyłając Ducha

Świętego na apostołów i uczniów Chrystusa (których też miało być siedemdziesięciu dwóch!), dał im moc nauczania we wszystkich językach⁴. Mimo więc istnienia nadal rozbitcia językowego powstała możliwość przywrócenia pierwotnej jedności – jedności wspólnej wiary i wspólnych celów chrześcijaństwa.

Taka jedność w różnorodności nie wystarczała wielu potomkom Rzymian, obserwującym zanik znajomości uniwersalnego do niedawna języka łacińskiego. Tęsknota za utraconą jednością nurtuje całe średniowiecze, zwłaszcza pod piórem najwybitniejszych intelektualistów kościelnych, tkwiących przez swe wykształcenie w starożytnej kulturze łacińskiej. Miłośnik antyku z czasów Karola Wielkiego, Frank Hrabanus Maurus (zm. 856), z czasem arcybiskup moguncki, pisał do jednego z uczonych przyjaciół: „Nie powinny istnieć różnice spowodowane różnorodnością narodów, albowiem jeden jest Kościół katolicki, rozprzestrzeniony na cały świat”⁵. Poglądy jego odpowiadały uniwersalistycznym tendencjom cesarstwa karolińskiego, które kazało się modlić poddanym, „aby ludy, rozproszone przez rozdzielenie języków, za sprawą Niebios zostały zjednoczone do jedności wyznawania Twego Imienia”⁶. Intelektualiści karolińscy z upodobaniem używali terminu „Europa” dla określenia tej nowej wspólnoty, której trwałego zjednoczenia pragnęli. Kronikarz hiszpański użył dla określenia walczących z muzułmanami rycerzy Karola Młota określenia „Europenses” – Europejczycy. Kiedy zanikną w X wieku elementy wspólnoty karolińskiej, pojawi się wkrótce nowe hasło jedności chrześcijańskiej – w zjednoczonej pod egidą cesarza lub papieża „Christianitas”. W tej różnojęzycznej wspólnocie łacina, używana na co dzień w kontaktach międzynarodowych nie tylko przez kler, łacina żywa, stanowiła jeden z głównych elementów jedności, dzięki któremu wszystkich zachodnich chrześcijan określano nazwą „Latini” – Łacinnicy. U progu XII wieku francuski poeta łaciński Balderyk z Bourgueil (zm. 1130) marzył, „aby cały świat mówił jakby jednym językiem”⁷.

Ale wśród przedstawicieli nowych ludów sięgających po pióro, wielu było takich, którzy rozbitcia ludzkości nie uznawali za nieszczęście. Anglik Beda, zwany Czcigodnym (zm. 735), pisał, że ludy i języki jednoczą się w Kościele – mistycznym ciele Chrystusa – tworząc nie jeden głos, ale harmonię⁸. Powołując się na niego, Normandczyk Goscelin z St. Bertin, działający u schyłku XI wieku w Anglii (zm. po 1100), porównywał tę wielość i różnorodność do różnobarwności kwiatów w wieńcu i drogich kamieni w naszyjniku Matki-Kościola; mimo różnobarwności języków stanowią one głosy składające się na wspólny śpiew⁹. Podobnie odniósł się do zagadnienia różnic języków inny Anglik, Jan z Salisbury (zm. 1180)¹⁰. Najdalej w pochwałę różnorodności poszedł armeński kronikarz z XIII wieku Wardan Areveltsi (zm. ok. 1270), który uznał pomieszanie języków budowniczych wieży Babel za Boskie dobrodziejstwo. Na miejsce prymitywnego pierwotnego języka wytworzyły się pełne finezji i swoistego czaru języki narodowe: delikatny grecki, pełen mocy rzymski, groźny huński, błagalny

syryjski, bujny perski, uroczy alański, zabawny gocki, głęboko brzmiący egipski, szczebiotliwy indyjski oraz słodki, ozdobny i pełen wyrazu ormiański¹¹.

W tym pięknym zestawieniu, które nie zawiera ani jednego negatywnego określenia, które nie obraża żadnego z wymienionych ludów, choć z największą miłością mówi o języku ojczystym kronikarza, odbija się jedna strona pogłębiania się różnic narodowych. Drugą stronę stanowi wzrost antagonizmów etnicznych; jego przejawem są pojawiające się równocześnie i roznoszone przez wędrownych studentów po Europie uszczypliwe lub wręcz obraźliwe charakterystyki różnych ludów, w których zazwyczaj najostrzej oceniano wady najbliższych sąsiadów, a same dodatnie cechy upatrywano we własnym narodzie opowiadającego (lub przepisującego tekst, który z reguły wprowadzał do niego zmiany). Od tych sąsiedzkich niechęci, pogłębianych przez realne konflikty polityczne, prowadziła droga do powstania wzajemnej wrogości – i oto dowiadujemy się od kronikarzy, że Francuzi są odwiecznymi wrogami Niemców i Anglików, Niemcy – Francuzów, Polaków, Czechów, a niekiedy i Włochów etc. Wzajemne oskarżenia wypełniają coraz częściej karty średniowiecznej historiografii i publicystyki, przeplatając się z hasłami zniszczenia lub wytopienia przeciwników. Średniowieczny uniwersalizm, jednolita „Christianitas” rozpadała się coraz wyraźniej na narody i narodowe państwa, których sprzeczne wzajemne interesy wysuwały się na pierwszy plan, kiedy wspólnota chrześcijańska coraz bardziej przechodziła do sfery frazesów, maskujących właściwe cele.

Mimo że fakty te są powszechnie znane każdemu czytelnikowi podręcznika historii, istnieją wciąż wątpliwości co do początków narodów europejskich i ich świadomości narodowej. Znaczna część uczonych w ogóle neguje istnienie narodów w średniowieczu, powołując się na panujący w tym okresie partykularyzm, nad którym było wprawdzie miejsce dla uniwersalizmu chrześcijańskiego, ale brakowało pośredniego stopnia – wspólnoty narodowej. Przyczyną rozbieżności jest w znacznej mierze chaos terminologiczny. Zanim więc przejdziemy do przedstawienia rozwoju struktur etnicznych społeczeństw średniowiecznych, musimy zastanowić się, co to jest naród – jako słowo i jako pojęcie – jak przedstawiała się odpowiednie terminy i pojęcia ludzi średniowiecza i jak one wyglądają we współczesnej terminologii naukowej.

2. CO TO ZNACZY: NARÓD?

Wszystkie próby zdefiniowania narodu są zgodne w stwierdzeniu, że jest to wspólnota ludzka. Ale na tym zgodność się kończy. Różnice zdań są tak wielkie, że niektórzy badacze problemu w ogóle rezygnują z definicji. Jeden z najwybitniejszych badaczy problemów narodowych Hans Kohn stwierdził bezradnie: „Jego dokładne określenie pojęciowe jest niemożliwe. Narodowość jest historycznym i politycznym pojęciem, a słowa «naród» i «narodowość»

przeżyły już niemało zmian znaczeniowych”¹. Podobnie znakomity socjolog polski Stanisław Ossowski zauważył, że „dyskusje o tym, jakie zewnętrzne własności są konieczne i wystarczające do tego, by grupę społeczną nazwać narodem, są jałowe”².

Trudności związane z definicją narodu wywodzą się z dwu głównych przyczyn. Pierwszą jest niedoskonałość terminologii związanej z całością problematyki narodowej. Słowa „naród”, „plemie”, „narodowość”, „lud”, używane dla określenia różnych wspólnot etnicznych, same mają bogatą przeszłość historyczną: nie zostały wymyślane przez uczonych, lecz żyły przez tysiące lat w ustach ludzi nieszukających precyzji terminologicznej. W dodatku nie tylko granice pojęć związanych z tymi terminami są zatarte, ale słowa o tej samej genezie mogą w różnych środowiskach i kontekstach historycznych nabrać różnego znaczenia. Zajmiemy się jeszcze tą sprawą bliżej.

Drugą przyczynę kłopotów z definicją narodu ukazał zmarły wybitny socjolog polski, Józef Chałasiński: „Ta wieloznaczność ma źródło nie w gabinetach logików i metodologów, ale w praktycznym życiu politycznym, w ruchach społecznych, które posługują się tym terminem w różnym sensie, odpowiednio do swoich potrzeb”³. Przynależność uczonego do konkretnego ugrupowania politycznego czy sympatyzowanie z danym kierunkiem politycznym decydowało często o wyborze tej lub innej definicji narodu; tym bardziej dotyczyło to polityków często występujących z rozprawami o charakterze teoretycznym.

Jerzy Wiatr, który w swym dziele *Naród i państwo* sporządził cenne zestawienie poglądów licznych uczonych i polityków na temat pojęcia narodu i jego cech charakterystycznych, podzielił zebrane przez siebie definicje na dwie grupy. W jednej umieścił definicje poszukujące „obiektywnych więzi tworzących naród”, w drugiej zaś wysuwające na plan pierwszy „świadomościową stronę więzi narodowej”. Podkreślił przy tym, że socjologia marksistowska znajduje się w pierwszej grupie, ponieważ jej przedstawiciele „wyraźnie kładą nacisk na obiektywne czynniki więzi narodowej i w tych kategoriach definiują naród”.

Zaraz potem jednak, osłabiając tę klasyfikację, dodał, że „samo przeciwstawienie obiektywnej i subiektywnej więzi narodowej uznać trzeba za sztuczne”, by wreszcie jeszcze dalej dodać, że świadomość narodowa jest „empirycznym świadectwem uformowania się narodu”⁴.

Wydaje się, że i tutaj, jak w wielu innych cennych skądinąd pracach, tkwi pewne nieporozumienie. Wszyscy badacze zgadzają się, że naród jest historycznie ukształtowaną i obiektywnie istniejącą wspólnotą ludzką. Natomiast czynniki tworzące tę wspólnotę i różniące ją od innych rodzajów więzi społecznej są różne. Bardzo interesująco określił je czeski badacz Miroslav Hroch: „Czynniki te nie są od siebie wyizolowane, pozostają we wzajemnym związku, przy czym [...] kombinacja, struktura poszczególnych typów stosunków, łączących poszczególne narody, a nawet ten sam naród na różnych stopniach rozwoju, mogą się znacznie różnić. [...] Możliwe jest zastępowanie jednego typu stosunków przez

inne; niektóre mogą (w poszczególnych okresach) odgrywać ważniejszą, inne [...] bardziej podrzędną rolę. Każdy z tych typów stosunków mógł okresowo albo na stałe zejść na drugi plan i inny typ mógł w tej lub innej formie przejąć jego funkcję w dziele tworzenia narodu”⁵. Na tym polega właśnie, zdaniem tego autora, różnorodność form rozwoju poszczególnych narodów.

Niezależnie jednak od tego zespołu różnych więzi formujących naród, dopiero istnienie świadomości narodowej decyduje o jego istnieniu. Pasquale Mancini, jeden z pierwszych naukowych badaczy pojęcia narodu, ujął to obrazowo. Wspomniany zespół więzi to „bezwładna materia, zdolna do życia, której jednak nie ożywiono jeszcze tchnieniem życia”; tym tchnieniem zaś, „Boskim dopełnieniem powstania narodu”, jest świadomość narodowa⁶.

Wszystkie „obiektywne” definicje narodu są więc zestawieniami warunków potrzebnych do powstania narodu. Najważniejsze z tych warunków to wspólne terytorium i wspólny język. Pierwsze jest niezbędne zarówno do nawiązania stosunków między ludźmi dążącymi do ściślejszego współżycia, jak też do stworzenia pojęcia „ojczyzny”, terytorium narodowego, uważanego przez naród za naturalne miejsce pobytu, przedmiot miłości, uwielbienia, tęsknoty. Drugi odgrywa rolę w różnych stadiach rozwoju wspólnoty narodowej: na pewno w stadium początkowym, gdy pomaga odgraniczyć „swoich” od „obcych”, często w konfliktach z obcojęzycznymi wrogami zewnętrznymi. Język może być na dalszych etapach rozwoju zastąpiony przez inne typy więzi, jeśli tworzą one wystarczająco silne podstawy pod wspólnotę interesów ludności różnojęzycznej: tak powstały różnojęzyczne wspólnoty narodowe średniowiecznych Niderlandczyków, nowożytnych Belgów, a także Szwajcarów; również w polskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej i w dawnej monarchii węgierskiej językowe różnice nie przeszkadzały w uformowaniu się silnej wspólnej świadomości narodowej, ograniczonej co prawda głównie do szlachty. Narody wielojęzyczne są jednak mniej zwarte i bardziej podatne na działanie odśrodkowe niż jednojęzyczne; stąd tendencje do ujednolicenia językowego, popierane przez państwo narodowe z różnym powodzeniem.

Do tych podstawowych warunków powstania narodu dodaje się zwykle dalsze, innego już charakteru: wspólną kulturę, obyczaje, układ psychiczny, wspólną gospodarczą. Są to cechy charakteryzujące naród, ale także inne grupy etniczne, regionalne, zawodowe, które nie istniały przed zaczęciem formowania się narodu, ale rozwijały się wraz z nim w ciągu dziejów. Właśnie wspólne losy, wspólna historia jest głównym sprawcą powstania i scentralizowania narodu: im dłuższa historia, tym trwalszy naród. Wspomnienia wspólnie przeżytych triumfów i wspólnie doznanych klęsk, ofiar złożonych dla wspólnego dobra, pragnienie odzyskania dawnej wspólnej – prawdziwej czy legendarnej – świetności lub utrzymania obecnej potęgi – to najważniejszy element świadomości narodowej⁷. Wspólna historia właśnie – obok języka – ukształtowała odrębne cechy kultury narodowej, z czasem coraz bardziej rozwiniętej w twórczości

artystycznej, literackiej, naukowej; ona też – historia – sprawiła, że długotrwałe specyficzne warunki życia, kultura, dobre i złe losy ukształtowały niepowtarzalne cechy zbiorowej psychiki danego narodu.

Tu trzeba się rozprawić z jednym fikcyjnym czynnikiem mającym zdecydować o odrębności narodowej, mianowicie z rzekomym wspólnym pochodzeniem i fizycznym podobieństwem członków narodu, wypływającym ze wspólnej krwi płynącej w ich żyłach czy podobnego zespołu genów dziedziczonych po przodkach. Ujmowanie narodu jako swego rodzaju grupy krewniczej tkwi oczywiście głęboko w przeszłości i sięga genezy świadomości etnicznej. Samo słowo „naród” pochodzi od czasownika „narodzić się” i jeszcze w mazowieckich kręgach sądowych XV wieku oznaczało potomstwo; podobna jest geneza łacińskich wyrazów „natio” (od *nascor*, *naŝci* – rodzić się) i „gens” (od *gigno*, -ere – rodzić), które w średniowieczu były używane dla określenia narodów; jak wiadomo słowo „natio” jest pierwowzorem słów *Nation*, *nacion*, *nazione*, *nacija*, używanych dziś w różnych językach europejskich.

Starożytne i średniowieczne plemiona uważały się za potomków mitycznego wspólnego przodka i ten mit wspólnego pochodzenia, ważny element świadomości, do którego nieraz przyjdzie nam jeszcze powrócić, został przeniesiony na formujące się we wspólnotę – pod egidą panującego plemienia – narody. Mit ten upadłby, jak tyle innych, gdyby nie został odrodzony w XIX wieku przez socjologów przenoszących do badań nad społeczeństwem teorię ewolucjonizmu biologicznego (Herbert Spencer). „Naukowość” teorii o organicznym, biologicznym pochodzeniu narodów zwioudła nie tylko naszych pozytywistów (Władysław Kozłowski, Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus), ale i wielu marksistów (Otto Bauer), którzy wywodzili charakter narodowy poszczególnych ludów z cech fizycznych i psychicznych odziedziczonych po przodkach. Dodajmy na marginesie, że teoria ta, w powiązaniu z pewnymi twierdzeniami ówczesnych antropologów, posłużyła do stworzenia osławionej nauki Artura Gobineau i Houstona Stewarta Chamberlaina o nierówności ras, którą z kolei wykorzystał hitleryzm jako podstawę tezy o predyspozycji narodu niemieckiego do panowania nad światem i konieczności wytępienia „ras zdegenerowanych”⁸.

W historycznym kształtowaniu się narodów szczególnie doniosłą rolę odegrało państwo. Ono stanowiło ramy tworzenia narodu, których nie mogło dać ani terytorium (nawet wyraźnie wyznaczone przez „granice naturalne”), ani wspólnota językowa. Tej zresztą nie było, gdy z gęstwy struktur plemiennych drogą stopniowego uzyskiwania hegemonii, a następnie panowania przez najpotężniejsze plemię, bądź też drogą najazdu, tworzyło się państwo. Istniały tylko mniej lub bardziej zbliżone dialekty plemienne. Dopiero w ramach państw ukształtowały się jednolite języki narodowe: język dworu i grupy urzędniczej stawał się wzorcem poprawności, do którego naginały się dialekty; pojawienie się literatury w tym języku, zwłaszcza literatury szeroko się rozchodzącej, umacniało jego panującą pozycję.

Państwo, głosząc konieczność lojalności poddanych i organizując różne więzi łączące mieszkańców ze swym symbolem – dynastią, potrafiło zazwyczaj mobilizować ich uczucia wokół swych celów, zwłaszcza gdy chodziło o walkę z obcym pod względem języka i obyczajów nieprzyjacielem. Rolę dynastii przejęli później przedstawiciele stanów uprzywilejowanych jako rzecznicy narodu, aby – począwszy od Wielkiej Rewolucji Francuskiej – przekazać pod naciskiem mas ludowych władzę nowym wyłonionym przez nie elitom.

Ten rozwój, charakterystyczny dla Francji, Anglii i kilku innych państw zachodnioeuropejskich, wytworzył typ narodu zwany od czasów F.J. Neumanna⁹ „narodem państwowym” (*Staatsnation*). Ale podobnie przebiegały pierwsze etapy rozwoju narodów w Europie Środkowej i Wschodniej, zanim powstanie wielojęzycznych imperiów nie wprowadziło tam rozbieżności między granicami terytoriów państwowych i językowych; nadto części składowe tych imperiów nie zatraciły poczucia własnej odrębności i kultywowały własne tradycje historyczne (Litwa, Ukraina, Czechy, Chorwacja). Na przełomie XVIII i XIX wieku, w momencie pogłębienia świadomości narodowej i ogarnięcia przez nią mas ludowych, wielojęzyczne państwa ujrzały się zagrożone przez ruchy emancypacyjne tych pozbawionych państwowości narodów, których główną więzią były: język, kultura i tradycja historyczna. Nazwano je więc „narodami kulturowymi” (*Kulturnationen*). Spośród nich wyróżniano takie, które miały tradycje własnej państwowości („narody historyczne”), i takie, które sztucznie dopiero tę tradycję historyczną sobie tworzyły, niejednokrotnie brutalnie fałszując historię dla celów narodowych i tworząc mity wokół legendarnych bohaterów. Tym nauka europejska przez długi czas odmawiała miana narodów, określając je jako „ludy” lub „narodowości”.

Warto przy tej okazji omówić jeszcze jedno pojęcie używane często w nauce i pożyteczne w badaniach nad późnym średniowieczem i początkami czasów nowożytnych, mianowicie pojęcie „narodu politycznego”. Wytworzona w średniowieczu elita, stanowiąca świadomą część narodu, uzyskawszy w przedstawicielstwach stanowych wpływ na losy państwa, zaczęła się uważać za właściwego rzecznika narodu, a często za naród *tout court*. Szczególnie jaskrawe formy przybrała ta uzurpacja w krajach, gdzie szlachta usunęła inne stany z przedstawicielstwa stanowego i, ograniczając drastycznie rolę króla, uzyskała monopol władzy w państwie (Polska, Węgry). Powstało tam pojęcie „narodu szlacheckiego” obejmującego szlachtę różnego pochodzenia i języka, a usuwającego poza nawias narodu chłopów i mieszczan. Do uzasadnienia tej teorii służyła lansowana przez publicystów XVI i XVII wieku teza o odmiennym pochodzeniu etnicznym szlachty i plebejów: ci ostatni mieli być ludnością tubylczą, w określonym czasie podbitą przez „naród panów”, np. tzw. Sarmatów (czyli szlachtę polską). Inne teorie wyjaśniały usunięcie chłopów poza nawias narodu ich rzekomą odmową (oczywiście w „niepamiętnych czasach”) wzięcia udziału w obronie ojczyzny. Za tę niesolidarność i tchórzostwo zostali ukarani degradacją z członków narodu

– w jego służy. Teorie te stały się od okresu oświecenia przedmiotem krytyki zwolenników bardziej demokratycznej interpretacji pojęcia narodu.

Państwo było jednym z najważniejszych czynników kształtowania narodu, ale przez samo swe istnienie narodu jeszcze nie tworzyło: istniały i istnieją liczne państwa, które są skupionymi pod jedną władzą terytoriami i odłamami ludów, niedającymi się zintegrować. W wypadku połączenia w jednym państwie ludów o długich, bogatych i odmiennych własnych tradycjach integracyjna działalność państwa napotyka szczególne trudności i kończy się fiaskiem nieraz nawet po wielu pokoleniach.

Dopiero istnienie świadomości narodowej dokumentuje istnienie narodu. Świadomość narodowa jest niezwykle trudna do zdefiniowania, ponieważ składa się z zespołu uczuć i wyobrażeń charakterystycznych także dla przywiązania ludzi do innych wspólnot (religijnych, państwowych, klasowych, partyjnych etc.). Nic też dziwnego, że znany współczesny badacz nacjonalizmu Eugen Lemberg łączył pod tym terminem wszystkie typy „intensywnego oddania jednostek na rzecz ponadindywidualnej instancji”¹⁰. Oczywiście taka zbyt ogólna definicja niewiele pomaga w rozwikłaniu istoty świadomości narodowej.

W skład świadomości narodowej musi wchodzić świadomość odrębności od przedstawicieli innych narodów, połączona w przeszłości, a czasem i dziś z wiarą we wspólne pochodzenie członków narodu, a więc ich pokrewieństwo. Ze świadomością własnej odrębności wiąże się przekonanie o specjalnych wartościach własnego narodu, co przechodzi często w dumę narodową lub nawet pogardę dla innych narodów, przede wszystkim sąsiednich (z którymi najczęściej dochodzi do konfliktów) lub stojących na niższym stopniu rozwoju kulturalnego. Duma czy poczucie wyższości łączy się często z przekonaniem o specjalnej misji dziejowej, pełnionej przez własny naród wobec Boga czy ludzkości: szczególnie jaskrawo wystąpiło ono w mesjanizmie żydowskim Starego Testamentu i w polskim mesjanizmie XIX wieku, ale nie brakło tego przekonania ani angielskim zdobywcom kolonii, ani niemieckim szowinistom okresu II Cesarstwa czy III Rzeszy. Przekonanie o wartościach własnej historii, szeroko pojętej kultury narodowej, obyczajów, przenosi się także na symbole narodu: króla czy koronę jako symbol państwa („święta” korona św. Stefana na Węgrzech), godło państwa, sztandar, hymn narodowy. Wreszcie całość tych dyspozycji uczuciowych powoduje, że jednostka skłonna jest poświęcić swe prywatne cele dla tej zbiorowości, włącznie z ofiarą życia.

Podczas gdy wymienione tu uczucia mogą być skierowane także ku innym obiektom (religii, klasie, partii), to specjalnie charakterystyczne dla uczuć narodowych jest przeniesienie przywiązania do grupy ludzkiej, zwanej narodem, na terytorium narodowe, zwane ojczyzną. Wiąż uczuciowa z ojczyzną zachowana była również przez tych członków narodu czy nawet całe narody, które zmuszone były ją opuścić, jak to widać na przykładzie rozproszonych po świecie Żydów lub Ormian, zachowujących przywiązanie do starej ojczyzny (zwykle nigdy

niewidzianej). Każdy też naród zmierza do tego, aby swą ojczyznę przetworzyć we własne niepodległe państwo, gdyż dopiero we własnym państwie uzyskuje pełne możliwości rozwoju. Posiadanemu już państwu stara się zapewnić potęgę i poważanie wśród innych narodów.

Przywiązanie do ojczyzny nie jest charakterystyczne jedynie dla świadomości narodowej: dotyczy ono także mniejszych wspólnot lokalnych (patriotyzmy lokalne miast starożytności i średniowiecza, regionów i dzielnic, często prowadzące do krwawej rywalizacji), a nawet ponadnarodowych (przywiązanie Europejczyków do swego kontynentu).

Świadomość narodowa jest jednym z typów świadomości etnicznej. Naród, jako kategoria historyczna, rozwinał się z poprzedzających go wspólnot etnicznych, a rozwój jego przebiegał różne fazy, w których wprawdzie nie zmieniał się typ świadomości, ale zmianom ulegał zasięg społeczny tej świadomości. W związku z tym pojawiło się zagadnienie rozgraniczenia narodu od poprzedzających go typów wspólnoty etnicznej. Chodzi tu przede wszystkim o plemię, najstarszą wspólnotę etniczną, uważaną zazwyczaj za kolejny etap rozwoju społeczności wywodzącej się ze związków krewniaczych. Jednak badania Reinharda Wenskusa i Henryka Łowmiańskiego nad plemionami germańskimi i słowiańskimi starożytności i wczesnego średniowiecza udowodniły, że plemię było organizacją polityczną złożoną z elementów różnorodnego pochodzenia, a przekonanie o wspólnym pochodzeniu było mitem stworzonym dla podtrzymania jedności¹¹. Różnice między strukturą plemienia i narodu zostaną zbadane w dalszej partii książki.

Znaczna część uczonych używa wieloznacznego terminu „narodowość” dla określenia etapu pośredniego między plemieniem a narodem nowoczesnym. Ich zdaniem dopiero od chwili ogarnięcia świadomością narodową wszystkich warstw społecznych można mówić o powstaniu narodu, a proces ten zaczyna się od rewolucji angielskiej w Wielkiej Brytanii i od Wielkiej Rewolucji Francuskiej na kontynencie. W osobnej pracy starałem się udowodnić, że różnice między uformowanymi wówczas narodami nowoczesnymi a wcześniejszymi etapami więzi narodowej są raczej ilościowe niż jakościowe i nie pozwalają na zaprzeczenie istnienia narodów przed XVIII wiekiem¹². Niniejsza książka dostarczy materiału ilustrującego siłę i zakres więzi narodowej w średniowieczu. Tu zwracam tylko jeszcze raz uwagę na fakt, że termin „narodowość” używany jest jednocześnie w bardzo licznych znaczeniach i wprowadzenie go dla określenia „narodu przedkapitalistycznego” nie ułatwia zrozumienia procesów narodotwórczych, lecz powiększa zamęt istniejący w tej dziedzinie badań.

Po usunięciu terminu „narodowość”, pojęcia „narodu” i „plemienia” nabierają walorów konkretności. Nie ma takich walorów pojęcie „lud” – również często używane do określenia różnych typów wspólnot etnicznych. Jest to pojęcie wieloznaczne, mające bogatą historię, odpowiednik łacińskiego „populus”, który

przeszedł do nowożytnych języków europejskich z pewnymi odchyleniami znaczeniowymi; odnosiło się ono głównie do niższych warstw społecznych.

W językach słowiańskich lud (czes. *lid*) określa zwykle również niższe warstwy społeczne; ale w języku polskim „lud” może oznaczać także zbiorowości etniczne, zwłaszcza na niższych stopniach cywilizacji (stąd ludoznawstwo jako synonim etnografii). Brak analogicznego słowa w języku rosyjskim i w językach południowosłowiańskich zastąpiła specyficzna ewolucja znaczenia słowa „naród”, które ograniczyło w zasadzie swój zasięg do mas ludowych, choć czasem bywa używane także w sensie narodu jako zbiorowości politycznej: w terminologii naukowej wkroczył tu zapożyczony termin „nacja”. W języku czeskim „lid” oznacza tylko masy ludowe; brak liczby mnogiej uniemożliwia tu przejście innych znaczeń¹³.

Podobną drogę jak rosyjski „naród”, przebył niemiecki termin „Volk”¹⁴. W najstarszych tekstach występuje w znaczeniu oddziału wojska; później określa także grupy ludzi, najpierw – powiązane jakimiś wspólnymi więziami, później – ludzi w ogóle. Pochodnym od pierwszego z tych dwu znaczeń jest wariant rozwinięty w tłumaczeniach tekstów biblijnych, oznaczający zbiorowość ludzi odróżniających się od innych pochodzeniem, językiem lub przynależnością do organizacji politycznej – plemiennej, państwowej: odpowiednik łacińskiej „gens” lub „natio”. Taki rozwój terminu oznaczającego wojsko w kierunku pojęcia plemienia, przede wszystkim w jego politycznym sensie, nie jest niczym dziwnym; wszak plemię w sensie politycznym w okresie starogermańskim – to „lud pod bronią”. Dlatego w późnoantycznych tekstach greckich często używano dla określenia plemion germańskich (i w ogóle barbarzyńskich) terminu „stratos” oznaczającego wojsko.

W późniejszym okresie jednak „Volk” staje się odpowiednikiem „plebs” – nie oznacza wszystkich członków narodu, ale niższe jego warstwy: rządzących – w przeciwieństwie do rządzących. Pogłębiają to znaczenie stereotypowe połączenia tego rzeczownika z pejoratywnymi przymiotnikami: „das einfältige Volk” (prosty lud), „das unverständige Volk” (ciemny lud), „das gemeine Volk” (pospolity lud). Tak przedstawiała się sytuacja w XVIII wieku, kiedy rozpoczęło się ponowne „uszlachetnianie” słowa „Volk”, najpierw dzięki zainteresowaniu się pisarzy twórczością ludową jako skarbnicą wartości narodowych. Demokraci XIX wieku przeciwstawiali „Volk”, jako trzon narodu, warstwom uprzywilejowanym: ideałem ich stało się utożsamianie mas ludowych z narodem, czyli „Volk” = „Nation”. W XX wieku stał się jednak „Volk” w interpretacji rasistowskiej trzonem narodu w innym znaczeniu: jako od wieków trwająca i przekazująca z krwią germańskie cechy rasowe rdzenna część narodu, w przeciwieństwie do obcych rasowo elementów, wchłoniętych przez naród niemiecki, które zanieczyszczają krew i zmieniają w negatywnym kierunku cechy narodowe.

Mimo mglistości termin lud (naród, *people*, *people*, *Volk* etc.) cieszy się dużym powodzeniem w publicystyce i literaturze naukowej, ponieważ, jak stwier-

dzają badacze angielscy, jest to dogodne określenie dla różnych zbiorowości ludzkich, które trudno zdefiniować innymi terminami¹⁵. W tym też sensie będzie używany także w niniejszej książce.

3. NATIONES – GENTES – POPULI

Średniowiecze zachodnioeuropejskie czerpało swą wiedzę o świecie, m.in. o społeczeństwie ludzkim, z zachowanych dzieł autorów starożytnych, zwłaszcza ze sporządzonych u schyłku starożytności wyciągów i encyklopedii Boecjusza, Kasjodora, Izydora z Sewilli, stanowiących podręczne źródło wiadomości o wszystkich niemal sprawach. Również terminologia dotycząca wspólnot etnicznych zaczerpnięta została z klasycznej literatury łacińskiej. Stanowią ją terminy „gens”, „natio” i „populus”, które jednak już wówczas nie były bynajmniej jednoznaczne.

W starożytności i średniowieczu – jak już wspomniano – powszechnie uważano plemiona i narody za grupy złączone wspólnym pochodzeniem. Wyraża się to w obydwu terminach: „natio” i „gens”, oznaczających etymologicznie potomstwo; w okresie republiki słowem „gentes” określano pierwotnie rody patrycjuszowskie. Z czasem obydwa terminy objęły szersze grupy etniczne. Rzymianie schyłku republiki i Cesarstwa przeciwstawiali w zasadzie ludy barbarzyńskie – określane mianem „gentes” lub „nationes” (po grecku: „*éthnē*”) – cywilizowanemu ludowi zorganizowanemu w państwo: „populus”. W tym przypadku elementem cementującym społeczność nie było – jak u barbarzyńców – wspólne pochodzenie, lecz organizacja państwowa. „Lud (*populus*) – zdaniem Cyncerona – to bynajmniej nie każde zbiorowisko ludzi skupionych dowolnym sposobem, lecz wielka ich gromada zespolona przez uznanie tego samego prawa i przez pożytek, wypływający ze wspólnego bytowania”¹.

To przeciwstawienie cywilizowanego „populus Romanus” i barbarzyńskich „nationes” i „gentes” przejęli z dorobku klasycznego Rzymu pisarze wczesnochrześcijańscy, przekształcając je jednak zgodnie z potrzebami własnej ideologii. Szli tu za starożydowską tradycją ścisłego przeciwstawienia „narodu wybranego”, „am Israel”, wszystkim innym ludom nieznanym prawdziwego Boga – „Gojim”. Św. Hieronim ze Strydontu (zm. 420), twórca przekładu Biblii na łacinę (tzw. Vulgata), przeciwstawił więc „populus Israel” ludom pogańskim – „gentes” i „nationes”. Podział ten przeniesiono również na opozycję: chrześcijanie – poganie, wewnątrz samego społeczeństwa rzymskiego, i św. Augustyn z Hippony (zm. 430) dostosował w związku z tym cyncerońską definicję „populus” do nowych zadań: „Lud (*populus*) to rozumne zbiorowisko ludzi, zespolone zgodną wspólnotą w sprawach, które umiłował”². Lud stracił tu charakter grupy politycznej, by określać zespół wiernych. Przeciwstawione im „gentes” i „nationes” (prawie wyłącznie w liczbie mnogiej) zaczęły ozna-

czać także cywilizowanych wyznawców tradycyjnej religii greckiej i rzymskiej, podobnie zresztą jak grecki termin „*éthnē*”, jeszcze wcześniej przeciwstawiony chrześcijanom, określanym słowem „*laós*”³. Utworzone od używanych w tym znaczeniu słów „*gentes*” i „*éthnē*” przymiotniki łacińskie „*gentilis*” i „*ethnicus*” stały się w późnej starożytności i w całym średniowieczu po przekształceniu w rzeczowniki jednoznaczными już określeniami pogan.

Trzeba dodać, że obydwa znaczenia słów „*gentes*” i „*nationes*”, tj. określenia barbarzyńców i pogan, występowały w późnej starożytności jednocześnie; kiedy chrześcijaństwo stało się w Imperium Rzymskim religią panującą, mogło dojść do ponownego utożsamienia pojęć: cywilizowani Rzymianie byli jednocześnie chrześcijanami, a barbarzyńcy – w zasadzie poganami. Toteż i słowo „*barbarus*” używane było dość często jako synonim poganina.

Jednak użycie terminu „*populus*” nie było tak jednoznaczne, jak by to mogło z powyższego wynikać. Już w okresie republiki pojęcie to zaczęło oznaczać nie tylko całość obywateli, ale także masy ludowe przeciwstawione warstwom rządzącym; toteż stronnictwo polityczne, głoszące przywrócenie wpływu „ludu” na rządy państwem, określane było nazwą „*populares*”. W tym znaczeniu: *populus* = lud, przejęło w zasadzie ten termin średniowiecze i w tym znaczeniu funkcjonuje on dziś w wielu językach, jako *peuple*, *popolo*, *pueblo*, *people* etc. Do języka niemieckiego przeszedł jako „*Pöbel*” i oznacza nie odpowiednik polskiego ludu (którą to funkcję pełni, jak wiemy, słowo „*Volk*”), ale „*motłoch*”.

Jednocześnie słowem „*populus*” zaczęto nazywać w niektórych wypadkach, całkiem wbrew Cyceronowskiej definicji, wszelkie, także przypadkowe, zbiorowiska ludzi, a nawet nie tylko ludzi (*populus apium*, czyli rój pszczoł u Columelli). Nie brak też użycia terminu „*populus*” jako synonimu „*gens*” lub „*natio*”: występuje on zwłaszcza tam, gdzie autor mówił o podziale jednolitej „*gens*” na dwa odłamy, lub po prostu – gdzie chciał uniknąć jednostajności i częstego powtarzania tego samego słowa.

Pod wpływem chrześcijańskich pisarzy późnego antyku rozwijała się terminologia polityczno-etniczna języków germańskich. Wielką rolę tu odegrał Ulfilas (zm. 383), twórca przekładu Biblii na język gocki. W języku tym istniały trzy nieco różniące się między sobą pojęcia oznaczające zbiorowości ludzkie; każde z nich miało odpowiedniki w innych językach germańskich, dzięki czemu można śledzić dalsze ich losy.

„*Folk*” oznaczał „*lud pod bronią*”: czasem był to oddział wojskowy (pokrewny jest słowiański wyraz „*pułk*”), czasem zespół wolnych członków plemienia. Ten to wyraz został przez Ulfilasa użyty do przekładu greckiego słowa „*laós*” i łacińskiego „*populus*”. Niewątpliwie pod wpływem swego łacińskiego odpowiednika „*Folk*” (niem. *Volk*) zaczął w średniowieczu oznaczać również niższe warstwy społeczne. Dalsze losy tego terminu już znamy.

W okresie Ulfilasa ogół ludzi przeciwstawianych grupie rządzącej oznaczano natomiast słowem „*Hut*” (por. słow. *lud*, *lid*). Słowo to w średniowieczu nie

nabrało nigdy znaczenia grupy etnicznej; w państwie frankijskim „leudes” – to byli „ludzie” króla, jego otoczenie; później w języku niemieckim ze słowa „liut” rozwinęło się potoczne określenie przypadkowej grupy ludzkiej (*Leute*, tylko w 1. mn.).

Natomiast termin „thiuda”, oznaczający świadomy politycznie i przekonany o wspólnym pochodzeniu zespół ludzi, plemię, został przez Ulfilasa słusznie użyty jako odpowiednik greckiego „*ethnos*” oraz łacińskich określeń „*gens*” i „*natio*”. Był to termin, który w odpowiednich warunkach mógłby był się rozwijać w germańskie określenie narodu, gdyby szczególnie rozwój historyczny w VIII–X wieku nie przekształcił urobionego odeń przymiotnika „*thiudisk*” w nazwę określonego i tylko jednego narodu.

Niejako na marginesie należy jeszcze wspomnieć o terminie „*kunni*”, oznaczający właściwie ród. Podobnie jak łacińska „*gens*”, również „*kunni*” nabrał znaczenia szerszego, co ułatwiało przekonanie o wspólnym pochodzeniu, a więc pokrewieństwie członków plemienia. Wprawdzie nie stał się termin „*kunni*” najbardziej popularnym określeniem plemienia (jak to się stało z „*gens*”), ale za to rzeczownik „*kunning*”, oznaczający przywódcę „*kunni*”, zrobił szeroką karierę: w językach germańskich oznaczał z czasem króla; zapożyczyli go też Słowianie, Finowie i Bałtowie (może w rekonstruowanej obocznej formie „*kunjaz*”), u których również oznaczał władcę (książę, *knez*, kniaź, *kunigas* etc.).

Izydor z Sewilli (zm. 636), który u progu średniowiecza starał się w swych *Etymologiach* uporządkować całość ówczesnej wiedzy, dążył do zdefiniowania terminów odnoszących się do wielkich grup społecznych. Od Cycerona przepisał definicję pojęcia „*populus*”⁴, mimo iż daleka była ona od współczesnego Izydorowi rozumienia tego terminu, w którym przeważał sens: „*masy ludowe*”. Natomiast definiując „*gentes*” i „*nationes*” podkreślił kryterium wspólnego pochodzenia jako decydujące o ich wspólności i odrębności⁵. Zdawano sobie jednak w starożytności sprawę z odrębności językowej poszczególnych plemion i ze znaczenia wspólnego języka dla zwartości plemienia: pisarze wczesnochrześcijańscy (św. Ireneusz, biskup Lyonu, zm. ok. 202) wyprowadzili różnorodność języków z legendy o wieży Babel i starali się ułożyć tabelę 72 ludów i języków⁶. Claudius Marius Victor, retor z Marsylii z pierwszej połowy V wieku, uważał nawet odrębność językową za podstawową cechę plemienia (*gentem lingua facit*)⁷. Natomiast współczesny mu św. Augustyn stwierdzał, że liczba ludów jest większa niż liczba języków⁸, a słuszność tego twierdzenia mogli Rzymianie sami stwierdzić w okresie wielkich wędrówek ludów, gdy obserwowali liczne plemiona germańskie, odrębne, a nawet sobie wrogie mimo posługiwania się tym samym językiem. Jordanes (VI wiek) podkreślał tożsamość języka obydwu gałęzi Gotów oraz Gepidów; potwierdził to współczesny mu bizantyjski historyk Prokop z Cezarei, dodając do tych jednojęzycznych ludów także Wandalów⁷. Izydor z Sewilli zapisał w swym dziele, że „na początku wprawdzie było tyle

języków, ile ludów, ale następnie powstało więcej ludów niż języków, albowiem z jednego języka wywiodło się wiele ludów”¹⁰.

Poza rzekomo wspólnym pochodzeniem i wspólnym językiem wyróżniano w starożytności i średniowieczu również tryb życia, strój i obyczaj jako cechy świadczące o odrębności plemiennej. W II wieku Tacyt, rozpatrując przynależność etniczną różnych plemion barbarzyńskich sąsiadujących z Imperium Rzymskim, zaliczył wprawdzie Peukinów, czyli Bastarnów – ze względu na język – do Germanów, chociaż wyglądem i strojem bliscy byli Sarmatom, inne jednak kryterium zastosował przy Wenedach: mimo odmienności języka uznał ich za lud germański ze względu na zbliżone do Germanów obyczaje, tryb życia i uzbrojenie”¹¹.

Jak wynika z powyższego wywodu, pisarze łacińskiego średniowiecza, idąc za stanowiącymi ich podręczniki kompendiami schyłku starożytności, używali dla określenia wspólnot etnicznych terminów „gens” i „natio”, wierząc, że ich członkowie są złączeni przede wszystkim wspólnym pochodzeniem, a na drugim miejscu – językiem, obyczajami i trybem życia. Nie odróżniano już cywilizowanych „populi” od barbarzyńskich „gentes” i „nationes” (choć termin „gentes” w liczbie mnogiej często oznaczał jeszcze pogan). Zrównanie nastąpiło u progu wczesnego średniowiecza: już Jordanes pisał o „gens Romana” jak o każdej innej wspólnotie etnicznej. Termin „populus” zaś upowszechnił się w znaczeniu ludu przeciwstawionego władzy (wbrew Izidorowi, który kazał stosować w tym celu rzeczownik „plebs”) bądź też używany był dla określenia bliżej niesprecyzowanej zbiorowości ludzkiej.

Średniowiecze nie miało narzędzia terminologicznego dla odróżnienia plemion od większych wspólnot etnicznych – narodów: w obydwu wypadkach używano zamiennie terminów „gens” i „natio”. Mówiono więc zarówno o „gens Thuringorum”, jak o „gens Teutonicorum”, o „natio Francorum” i „natio Picardorum”. Sytuacja ta stała się kłopotliwa w końcu średniowiecza, kiedy nowe wspólnoty narodowe okrzepły i nabrały świadomości. Tam, gdzie istniało ostre pogranicze językowe, a język stał się głównym kryterium przynależności narodowej – właśnie słowo „język” (*lingua*, później utworzone specjalnie *linguagium*, *langue*, *Zunge*, *jazyk*) zaczęło określać wspólnotę narodową (ciągle jednak zamiennie z „gens” i „natio”). Gdzie zaś terytorium językowe nie było tak oczywiste, przeważał upowszechniany przez Kościół termin „natio” oznaczający wspólnoty szersze niż „gentes” – raczej wspólnoty terytorialne niż językowe. Uniwersytety dzieliły studentów na „nacje” zależnie od miejsca pochodzenia, a nie języka czy poczucia narodowego; na uniwersytecie paryskim istniały nacje: francuska, normandzka, pikardyjska i angielska. Trzy pierwsze obejmowały oczywiście studentów z terenów Francji (nacja francuska – studentów z Ile-de-France), a ostatnia – wszystkich cudzoziemców; ze zmniejszeniem się liczby Anglików w Paryżu zmieniła zresztą nazwę na „niemiecką”. Należeli do niej także studenci polscy.

Na wzór uniwersytetów zaczęto wprowadzać podział duchowieństwa na „nacje” na soborach powszechnych, po raz pierwszy w Lyonie w 1274 roku. Oczywiście „nacje” soborowe obejmowały znacznie większe jednostki terytorialne i pokrywały się z obszarami państw lub nawet ich grup. Na soborze w Vienne w 1312 roku głosowano według „nacji”, których było aż osiem: francuska, włoska, hiszpańska, niemiecka, duńska, angielska, szkocka i irlandzka. Oczywiście „nacja” niemiecka obejmowała całą Europę Środkową, a duńska – Północną.

Inaczej było na soborze w Konstancji (1414–1418). Również tam zgrupowano przedstawicieli zachodniego chrześcijaństwa w tradycyjnie pojmowane cztery nacje: włoską, niemiecką, francuską i angielską, ale niebawem pojawiły się nieporozumienia, ponieważ słowo „natio” nabrało tymczasem powszechnie znaczenia odpowiadającego narodowi, rozumianemu czasem według kryterium państwowego, czasem zaś językowego. Stare formalne podziały zaczynały pękać: Hiszpanie zostali uznani jako odrębna piąta nacja, a podobnego wyodrębnienia domagali się Węgrzy (mimo że ich królem był władca Niemiec) oraz Portugalczycy. Jeszcze bardziej doniosłe były zmiany w składzie nacji francuskiej: weszli do niej mianowicie delegaci Sabaudii, Lotaryngii i Prowansji – ziem należących do Cesarstwa. Jako uzasadnienie tej secesji posłużył fakt panowania na tych ziemiach języka francuskiego.

Mimo zarysowania się w XV wieku wyraźnego ograniczenia terminu „natio” i wywodzących się zeń odpowiedników w językach zachodnioeuropejskich do znaczenia bliskiego dzisiejszemu „narodowi”, do końca średniowiecza występowało również użycie go w węższym sensie. Jeszcze w 1484 roku francuskie Stany Generalne dzieliły się według pochodzenia posłów na sześć „nations”: langwedocką, langwedoilską, akwitańską, paryską, normandzką i pikardyjską. Kronikarz Jean Froissart określał zaś tym mianem mieszkańców poszczególnych miast: znajdujemy u niego nie tylko „nation de Londres”, ale nawet „nation d’Audenarde” Termin „natio” nie wyparł też całkowicie używanych w tekstach łacińskich terminów „gens” i „lingua”, mających zresztą również chwiejne znaczenie. Termin „gens” zmieniał swój zakres, we Francji oznaczając coraz częściej ludzi w ogóle (takie jest jego dzisiejsze znaczenie w języku francuskim). Roger Bacon w XIII wieku starał się odróżnić język ogólny (*lingua*) od jego dialektów (*idiomata*), ale w praktyce było to bardzo trudne, stąd we Francji „langue d’oc” i „langue d’oil” oznaczały obszary odpowiednich dialektów. W językach polskim i czeskim, „język” czy „jazyk” przeważnie oznaczał w XV wieku wspólnotę narodową, ale i tu zakres był chwiejny; czasem określano „język” czeski i morawski, czasem zaś utożsamiano „język” czeski ze wspólnotą zachodniosłowiańską, zaliczając do niej „linguagia” Polaków, Morawian i Słowian (tj. Słowaków?)¹². Jeszcze większa była w tym okresie mglistość terminu „naród”, co widać chociażby w tekście polskiego przekładu Biblii z XV wieku (tzw. Biblia królowej Zofii).

4. PATRIA

„Naród nie musi być zbiorowością zamieszkującą zwarcie jakieś określone terytorium – chociaż zakłada się, że taką zbiorowością być powinien – musi natomiast posiadać wspólną dla wszystkich swych członków ojczyznę. Ojczyzna stanowi bogaty zespół wartości odgrywających doniosłą rolę w kulturze narodowej, a pewna swoista postawa względem ojczyznego terytorium jest nieodzownym elementem tej kultury; nieodzownym w tym sensie, że nie byłoby podstawy, aby kulturę pozbawioną tego elementu nazywać kulturą narodową, a zbiorowość o takiej kulturze – narodem”¹.

Podkreślony przez Stanisława Ossowskiego w powyższym fragmencie związek świadomości narodowej z pojęciem ojczyzny domaga się jednak uzupełnienia. Nie jest to związek dający się odwrócić, gdyż pojęcie ojczyzny nie musi się wiązać z całością terytorium narodowego. Bardzo często obejmuje znacznie węższy obszar, z którym pewna wspólnota ludzka związana jest uczuciowo: ojczyzną było rodzinne miasto, prowincja, terytorium; dopiero stopniowo, wraz ze wzrostem znaczenia świadomości narodowej, „ojczyzny prywatne” członków narodu zaczęły przesuwac się na drugi plan wobec wspólnej „ojczyzny narodowej”. Mówiąc: „Litwo, ojczyzno moja” Adam Mickiewicz nie przestawał uważać za ojczyznę Polski w jej przedrozbiorowych granicach.

„Ojczyzna” w języku polskim oznaczała początkowo „ojcowiznę”, dziedzictwo po ojcu, a więc dla szlachty nadającej ton w rozwoju polskiej kultury narodowej pierwszą „ojczyzną” była odziedziczona wieś lub grupa wsi stanowiąca własność rodzinną. W zmianie sensu tego pojęcia główną rolę odegrał łaciński termin „patria”, spopularyzowany w Polsce od XII wieku przez kronikarzy przenoszących na nasz kraj formy patriotyzmu rzymskiego znane z klasycznej literatury. Podobna geneza obydwu terminów: „patria” i „ojczyzna”, sprzyjała potraktowaniu ich jako synonimów, ale jeszcze Łukasz Górnicki w XVI wieku odradzał posługiwanie się słowem „ojczyzna”. „«Patria» jest łacińskie słowo; moim zdaniem lepiej uczyni, kto, mówiąc o Polsce, rzecze: «patria moja» niżli «ojczyzna moja», bo «ojczyzna» częściej się rozumie to, co gruntu komu ociec zostawił”².

Ale Jan Kochanowski nie żywił takich obaw. Gdy czytamy u niego zdanie: „Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili/I na ostatek gardła położyli” – nie mamy wątpliwości, że polegli pod Sokalem rycerze zginęli nie za swe prywatne włości, ale za Rzeczpospolitą. Patriotyczne utwory Kochanowskiego przyczyniły się walnie do przeforsowania pojęcia „ojczyzna” w sensie państwa narodowego i zaniku starszych znaczeń tego terminu.

Podobnie wieloznaczny był ruski termin „otczina” (później „wotczina”), który początkowo oznaczał dziedzictwo po ojcu, ojcowiznę, ale był w XV wieku używany także w znaczeniu „ojczyzny” = *patria*, np. w poemacie *Zadonszczina*. Później jednak nastąpiło zahamowanie: język ukraiński zachował ten termin dla

„ojczyzny” (*bat'kiwszczyna, witeczizna*), podczas gdy język rosyjski przyjął nowy termin „rodina” (również od „rodzinnej” ziemi), a starsza „wotczizna” zaczęła oznaczać już tylko szlachecki majątek ziemski. W języku czeskim „otčina” ustąpiła już w XIV wieku terminowi „vlast”, który oznaczał pierwotnie władzę, następnie obszar tej władzy podlegający, wreszcie „kraj” i „kraj ojczysty”. Już w końcu XIV wieku „vlast” służyła jako odpowiednik łacińskiego „patria”⁴.

Łacińska „patria” jednak także nie była prostym pojęciem: kłopoty z tym terminem miał już Cyceron. „Moim zdaniem – pisał – zarówno Kato, jak i wszyscy obywatele pochodzący z miast municypalnych, mają po dwie ojczyzny: jedną z tytułu urodzenia, drugą z tytułu przynależności państwowej. [...] Większą miłością jednak musimy darzyć tę, która pod nazwą rzeczypospolitej jest ojczyzną ogółu obywateli. Dla niej to właśnie winniśmy poświęcać swe życie, jej oddawać się całkowicie, w niej wszystko pokładać i wszystko jej ofiarowywać. Ale i ta ojczyzna, która nas zrodziła, jest niemalże tak samo droga...”⁵.

Pisarze rzymscy usiłowali przekształcić patriotyzm lokalny, którego wzorce zaczerpnęli od swych greckich mistrzów, w patriotyzm ogólnopaństwowy. Im jednak większe było państwo rzymskie, tym trudniej było wzbudzić doń uczucia patriotyczne dotyczące określonego terytorium. Stąd też w warstwach wykształconych zastępowano je ideałami cywilizacyjno-kosmopolitycznymi i ogólnoludzkimi, stanowiącymi z czasem doskonałą glebę dla wszczepienia zasad ideologii chrześcijańskiej. Na co dzień uczucia patriotyczne znowu ograniczały się do „ojczyzny prywatnej”.

W okresie wędrówek ludów występowały wśród wykształconych Rzymian dwie postawy. Jedną wyznawali obrońcy Imperium, z przerażeniem obserwujący jego katastrofę i łudzący się raz po raz nadzieją na ocalenie: mamy wśród nich zarówno pogan, jak Symmachus, jak chrześcijan w rodzaju Prudencjusza, a potem Sidoniusa Apollinarisa. Drugą postawę reprezentował Rutilius Namatianus, który wprawdzie zbiegł z Akwitanii przed Wizygotami, ale jako „dziecię Galii” tęsknił za stronami rodzinnymi. „Pola galijskie wzywają mnie! – pisał. – To prawda, są one zniekształcone przez niekończące się wojny, ale im mniej mają uroku, tym bardziej zasługują na miłość”⁶. Im dłużej trwało panowanie ludów germańskich na dawnych terytoriach rzymskich, tym więcej Rzymian w imię tego patriotyzmu lokalnego decydowało się współpracować z najeźdźcami germańskimi dla dobra kraju. Nawet ludzie tkwiący sercem w kulturze rzymskiej, jak Kasjodor czy nienawidzący Germanów Sidonius, decydowali się na kolaborację. Izydor z Sewilli nie tylko poświęcił – idąc tu zresztą śladem Kasjodora – specjalne dzieło gloryfikacji Gotów, ale wyraził radość ze zwycięstw króla Rekkareda nad Rzymianami (tj. Bizantyjczykami). Pisarze kościelni w większości ze smutkiem bądź nawet aprobatą (jak Salwian z Marsylii) obserwowali biernie upadek Imperium Rzymskiego, które runęło – jak sądzili – pod brzemieniem własnych grzechów, by otworzyć perspektywę rozszerzenia „państwa Bożego” na ludy barbarzyńskie.

Przy niestałości granic, przy coraz dotkliwszym zrywaniu ponadlokalnych kontaktów, termin „patria” ulegał w praktyce zacieśnieniu i tracił swą treść emocjonalną. U Grzegorza z Tours (zm. 594) „patria” występuje jako synonim kraju (bez zabarwienia uczuciowego). W państwie frankijskim „patria” stała się określeniem niewielkiego regionu: prowincji, hrabstwa. Kiedy liczne synody kościelne poczynawszy od VII wieku występowały przeciw włóczeniu się kleryków po kraju, określały to terminem: „per patrias vacare” albo „patrias circumire”. Czasem „patria” oznacza nawet rodzinną miejscowość („patria nativitatis suae” w kapitulariach 768 i 813 roku).

Takie znaczenie słowa „patria” przeważało w aktach urzędowych i zapewne w języku potocznym. Jednak szersze pojęcie o zabarwieniu emocjonalnym nie zostało w pełni zapomniane: przetrwało w pisarstwie kościelnym, które często posługiwało się pojęciami „ojczyzny niebieskiej” (*patria coelestis*), przeciwstawianej „ojczyźnie ziemskiej” (*patria terrestris*). Wśród wykształconego duchowieństwa czytającego fragmenty literatury klasycznej lub wczesnochrześcijańskiej, zachowało się też zrozumienie dla szerszego pojęcia „ojczyzny” utożsamianej z państwem; wzrost zainteresowania literaturą antyczną za Karola Wielkiego i przywrócenie klasycznej łaciny sprzyjały powrotowi „ojczyzny” na karty oficjalnych roczników i dzieł historycznych. Pojawiają się określenia: *defensio patriae* (obrona ojczyzny) i *patriae proditor* (zdrajca ojczyzny).

Stan ten – tj. dwuznaczność terminu „patria”, używanego zarówno w sensie regionu, jak państwa, przetrwał całe średniowiecze. Jednak z rozwojem świadomości narodowej od XII wieku to drugie znaczenie zyskiwało w scentralizowanych monarchiach wyraźnie przewagę. Użycie słowa „patria” nie przekraczało jednak granic łaciny. Francuski jego odpowiednik „patrie” nie pojawił się przed XVI wiekiem, kiedy upowszechnili go humaniści. Wcześniej tłumaczono termin „patria” przez słowo „pays” – region, kraj. Podobnie nie wszedł termin „patria” do języka angielskiego, gdzie dokładnym odpowiednikiem francuskiego „pays” stał się wyraz „country”.

Niemiecki wyraz „Vaterland” pojawił się w XII wieku jako dokładny odpowiednik łacińskiego „patria” z jego podwójnym znaczeniem. Już jednak w tym samym czasie istniał w tym języku własny termin, oznaczający strony rodzinne, a więc „bliższą ojczyznę”: *Heimat* (w staro-górnoniemieckim jako *heimuoti*), wyprowadzony od słowa *Heim* – dom rodzinny. Istniały więc w tym języku warunki do szybszego oddzielenia się pojęć ojczyzny węższej i szerszej. Jeżeli do tego nie doszło, jeżeli jeszcze nawet w XIX wieku miniaturowe księstwo Anhaltu występuje jako „Vaterland”, to przyczyny leżą oczywiście w specyficznych trudnościach rozwoju narodu niemieckiego.